

Jedna bomba atomowa

11 września 2020

Dwukrotnie byliśmy o krok od wybuchu pierwszej światowej wojny atomowej. Podczas kryzysu kubańskiego w 1962 roku i w czasie wojny koreańskiej w 1953 roku.

W końcu maja 1945 roku administracja USA ponaglała swojego radzieckiego sojusznika do złamania traktatu o nieagresji z Japonią. I uderzenia na okupowaną przez Japonię chińską Mandżurię. Amerykanie spodziewali się, że Japończycy stawiają tam twardy opór, podobny do obrony Iwo Jimy. Jeszcze silniejszego spodziewano się w okupowanej przez nich Korei. Dlatego Pentagon uznał, że USA nie ma tam strategicznych interesów. Uważał Koreę za peryferyjny, biedny i drugorzędny kraj.

Wszystko zmieniało się po dwóch zrzuconych bombach atomowych na Japonię. Po kapitulacji armii cesarskiej na Pacyfiku i szybkim zajęciu przez armię radziecką graniczącej z Koreą Mandżurii. Bo stacjonująca tam, świetnie wyposażona, japońska armia tym razem nie stawiała większego oporu.

Nocą 10 sierpnia 1945 roku administracja USA uznała, że jednak warto okupować Koreę wspólnie z ZSRR. Dwaj niższej rangi oficerowie otrzymali rozkaz pilnego opracowania planów podziału kraju. Ponieważ nie mieli szczegółowych map Korei, tylko całego regionu, to z ignoranckiej perspektywy zauważyli, że 38 Równoleżnik przecina półwysep koreański na pół. Szybko zaproponowali taki podział, zwłaszcza, że stolica kraju przypadła strefie amerykańskiej. O opinię Koreańczyków nikt nie dbał.

Amerykanie obawiali się, że Rosjanie nie przyjmą tej propozycji, tylko zajmą cały kraj. Wszak Armia Czerwona przekroczyła już wtedy granicę chińsko-koreańską. A wojska amerykańskie dopiero lokowały się na wyspach japońskich. I

pewnie pogodziliby się z radziecką okupacją całej Korei. Ale Stalin zgodził się na taki podział.

Chciał przede wszystkim utrzymać porządek pojałtański w Europie Środkowo- Wschodniej. W Azji najbardziej interesowało go kto przejmie władzę w Chinach, bo historycznie to Pekin zawsze zwasalizował sąsiednią Koreę. Nic dziwnego, że Amerykanie znów poczuli się zadowoleni z kooperacji z „dobrym wujkiem Joe”.

Słoń w porcelanie

Minął miesiąc i pierwsi ich wojskowi wylądowali na koreańskiej ziemi. Byli totalnie nieprzygotowani do zarządzania Koreą. Nie znali koreańskiego ani kultury tego kraju. Nie chcieli się też koreańskości uczyć, bo uważali swój pobyt za tymczasowy. Dopiero wojna zmusiła ich do tego.

Wychowani w przodującej cywilizacyjnie amerykańscy wojskowi znali Azję jedynie od japońskiej strony. Japonii nienawidzili za ciężkie straty zadane im przez cesarską armię. Ale też wielce podziwiali już po krótkim kontakcie z okupowanym krajem. Imponował im japoński poziom cywilizacyjny. A także japońskie poddaństwo, wschodnia służalczość wobec zwycięzców. Nie zauważyli, że przebiegli Japończycy traktując Amerykanów jak kastę nowych samurajów, a generała MacArtura jako nowego szoguna, unikają głębszych powojennych rozliczeń i mogą skupić się na odbudowie kraju.

Kiedy amerykańscy wojskowi przybyli do Seulu to przeżyli szok kulturowy. Ujrzeli biedny kraj, gdzie po wąskich kamienistych drogach podróżowano konnymi wozami. Czasami trafiał się pojazd samochodowy napędzany silnikiem opalany węglem drzewnym.

Ale najbardziej zszokował tam Amerykanów powszechny zapach ludzkich odchodów. Powszechnie używanych wtedy jako nawóz , zwłaszcza na orskich, karłowatych poletkach. Takie widoki i taki zapach sprawił, że Amerykanie od początku traktowali

Koreańczyków jak dzikusów. Naród z którym nie warto rozmawiać.

Nie mogli też się z Koreańczykami porozumieć , bo Amerykanie nie znali języka koreańskiego. Zaś miejscowi Koreańczycy nie znali angielskiego, bo Japończycy ograniczyli ich edukację do poziomu szkół zawodowych. Wszystkich znających angielski wymordowali.

Amerykanie mieli liczne kadry japońskojęzyczne, bo od 1941 roku walczyli z cesarstwem japońskim. Dlatego przejmując formalnie władzę nad południem Korei najłatwiej dogadywali się z pozostałą tam administracją japońską. Zwłaszcza, że prześcigała się w lojalności wobec nowych władców. I tak dla swego świętego spokoju Amerykanie pozostawili tych „kulturalnych”, mówiących zrozumiałym językiem administratorów na ich stanowiskach. I znienawidzoną, kolaborującą miejscową policję, też.

To sprawiło, że dumni ze swej kultury i odrębności narodowej Koreańczycy od razu znienawidzili Amerykanów. Bo to przecież tak jakby po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej pozostawić „kulturalnych” zarządców obozów koncentracyjnych, gubernatora Hansa Franka i granatową policję.

Dążąc do dominacji w Azji Południowo- Wschodniej Amerykanie zwykle kreowali miejscowych liderów lub popierali zastanych. Wybierali ich wedle swoich upodobań, nie zważając na miejscowe realia, poparcie społeczne. Nic dziwnego, że często ich typy przegrywały, a polityka USA wraz z nimi.

Tak było chińskim generalissimusem Czang Kaj-Szekiem, z południowo wietnamskim premierem Ngo Dinh Diemem, i tak też działało się z siedemdziesięcioletnim Li Syng Manem. Mieszkającym w USA Koreańczykiem, który zrobił doktorat na Princeton, za co administracja USA dała mu władzę na południu kraju. Niestety ten kulturalny pan po powrocie do Korei poczuł się jej niekontrolowanym władcą. I całą swą energię poświęcił na walkę z konkurentami politycznymi. Zwłaszcza z działaczami

Koreańskiej Republiki Ludowej. Był to utworzony na terenie całego kraju wspólny, patriotyczny front nacjonalistów o różnorodnych poglądach politycznych i liderów ugrupowań partyzanckich. Li Syng Man walczył z nimi pod hasłami walki z każdym przejawem „komunizacji” Korei, choć większość z nich była daleka od komunizmu. Ale o tym kto może być „komunistą” decydował Li Syng Man.

Po drugiej stronie 38 Równoleżnika radzieccy wojskowi zaakceptowali istniejące struktury tam Koreańskiej Republiki Ludowej. Zwłaszcza, że od lat tym regionie współpracowali z lewicowymi partiami lub ruchami politycznymi. Dzięki zręcznej polityce, często intrygom, podporządkowywali sobie lokalnych liderów tych ruchów. Jeśli któryś nie spełniał ich oczekiwań, wywyższali następnego.

W tym czasie priorytetem dla Stalina były państwa Europy Środkowo- Wschodniej. Chciał je włączyć do swej strefy wpływów. Chiny chciałby mieć podzielone między zwalczającymi się komunistami Mao i nacjonalistami Czanga. Stalin obawiał się samodzielności Mao, bał się silnych, zjednoczonych Chin. Podobnie postrzegał Koreę. Dlatego do końca lat czterdziestych na północy tego kraju panował względny spokój polityczny i rozwój gospodarczy. Znacjonalizowano przemysł, ale niekonfliktowo, bo był on własnością japońskich okupantów. Przeprowadzono reformę rolną, ale zabrano ziemię przede wszystkim japońskim właścicielom i kolaborantom. Trudno dzisiaj uwierzyć, ale wtedy na północy było bogaciej niż na południu. A nawet były tam większe swobody demokratyczne.

Południowo koreański , importowany z USA reżim Li Syng Mana i amerykańskie władze walcząc z „komunistami” szukały dodatkowego poparcia. Najszybciej uzyskały ze strony byłych pro japońskich kolaborantów. Urzędników japońskiej administracji , kadr technicznych w fabrykach. Amerykanie traktowali Japończyków inaczej niż Niemców, nie przeprowadzili ani w Japonii, ani w Korei „de faszyzacji”. Nie było japońskiej Norymbergii.

Reżim Li Syng Mana podporządkował sobie kolaboracyjną policję i służby specjalne. Blokował przeprowadzenie reformy rolnej. Wszelkimi środkami zwalczał konkurentów politycznych, dopuszczając się licznych zbrodni. Walczył też z odradzającymi się związkami zawodowymi. Patronujący mu amerykańscy zarządcy nie zwracali na to uwagi. W lipcu 1948 roku doprowadzili do wyborów parlamentarnych. W sierpniu ogłoszono powstanie Republiki Południowej Korei. Prezydentem został Li Syng Man.

Zaraz potem nowy, „demokratyczny” prezydent całą swą uwagę skupił na wprowadzeniu w swym kraju bezlitosnej dyktatury. Dymisjonował wszystkich próbujących niezależności ministrów. Krwawo stłumił bunt lewicowców w Josu na południu kraju. W październiku 1949 roku w więzieniach południowo koreańskich znajdowało się ponad 90 tysięcy przeciwników politycznych.

Korea Północna swą niepodległość ogłosiła we wrześniu 1949 roku. Rządzony już wtedy przez ekipę Kim Ir Sunga, zwanego w naszym kraju Kim Ir Senen, kraj też nie był demokratyczny. Tam również bezwzględnie rozprawiano się z przeciwnikami politycznymi. Ale czyniono to bardziej skrycie. Bez pomocy dawnej kolaboracyjnej policji i pro japońskiej administracji.

Doradcy radzieccy intensywnie szkolili dawnych koreańskich partyzantów budując tam profesjonalną armię. Jesienią 1949 roku w sąsiednich Chinach ostatecznie zwyciężyła Armia Ludowo-wyzwoleńcza przewodniczącego Mao. Masę zdobytego na wojskach generalissimusa Czanga amerykańskiego sprzętu przekazano sojuszniczej armii koreańskiej. Za rok miał być użyty przeciwko wojskom USA.

Zdegustowani zamordystycznymi rządami Amerykanie rozpoczęli wycofywanie swego wojska z Korei. Musieli też tak uczynić, bo wojska radzieckie demonstracyjnie opuściły Północną Koreę. Pozostawili jednak wyszkoloną armię i miejsce dla chińskich doradców wojskowych. Amerykanie pozostawili południowym Koreańczykom jedynie lekki sprzęt wojskowy. Skorumpowani południowokoreańscy wojskowi handlowali wojskowymi racjami

żywnościowymi i odzieżą. A prezydent Ly skupiał swą uwagę na rozwoju tajnej policji politycznej.

Dlatego, kiedy 25 czerwca wojska północnokoreańskie wkroczyły na teren południowego sąsiada nie natrafiły na silny opór wojska i społeczeństwa. Często witano je radośnie.

Azja wstaje z kołan

Mao Zedong proklamując powstanie zjednoczonych i wolnych od obcych wpływów ludowych Chin obiecał też Chińczykom przywrócenie ich godności. Czas Chin kolonizowanych przez zachodnie mocarstwa i Japonię, Chin targanych wieloletnimi wojnami domowymi miał się zakończyć. Chiny miały wrócić na „należne im miejsce”, czyli azjatyckiego hegemonu. Rządzący północną Koreą Kim Ir Sung również planował przywrócić Korei należne jej miejsce. Kraju zjednoczonego, związanego tradycyjnym geopolitycznym sojuszem z Chinami. Ale wewnętrznie suwerennym.

Dzięki otwartym przez Michaiła Gorbaczowa radzieckim archiwom wiemy już , że decyzję o zjednoczeniu Korei podjęli samodzielnie przywódcy Chin i północnej Korei. Stalin skupiał się na zwasalizowaniu państw Europy Środkowo- Wschodniej i utrzymaniu NRD. Zapewne dlatego , pomimo wrogości i regularnych incydentów zbrojnych na granicy koreańsko-koreańskiej, atak z północy był dla południowej Korei i USA zaskoczeniem.

Zabójcze wyzwolenie

Dobry scenariusz sensacyjnego serialu musi mieć liczne i niespodziewane zwroty akcji. Przebieg wojny koreańskiej 1950 -1953 to idealny materiał szkoleniowy dla przyszłych scenarzystów.

Zaczęła się rankiem 25 czerwca 1950 roku. Siedem dywizji

północnokoreańskich wspartych brygadą czołgów T-34 i liczną artylerią zaatakował wojska południowe. Te stawiały słaby opór, poszły w rozsypkę. Były słabo wyszkolone. Służyły jako wsparcie policji politycznej prezydenta Ly Syng Mana.

Silnego oporu nie stawiały też nieliczne wojska amerykańskie. Złożone z rekrutów lub żołnierzy korzystających przez ostatnie lata z uroków okupowanej Japonii. Nic dziwnego, że armia północnokoreańska szybko zajęła Seul i posuwała się na południe. W sierpniu opanowała już cały kraj z wyjątkiem portu Pusan. Wydawało się, że Kim Ir Sunga zjednoczył Koreę.

Ale 15 września nastąpił niespodziewany desant wojsk USA w okolicach portu Inchon i potem silne kontruderzenie. Amerykanie zapewnili swojej interwencji patronat ONZ i pomoc wojskową licznych państw członkowskich.

W efekcie ryzykownego desantu dowodzone przez ekscentrycznego generała Douglasa Mac Arthura rozbito rozciągnięte, wyczerpane wojska północno koreańskie. Potem siły ONZ ruszyły na północ. W październiku około 90% terytorium Korei Północnej znalazło się pod okupacją sojuszników z ONZ. Wydawało się, że zjednoczenie Korei nastąpi, ale przez siły południa.

Kiedy armie ONZ zbliżyły się do granicy z Chinami, ze zdumieniem napotkały inaczej wyglądające oddziały wojskowe. To przewodniczący Mao Zedong rzucił na front kilkuset tysięcy armię, zwaną „oddziałami ochotników ludowych”.

Chciał by Chiny uczestniczyły w wojnie bez jej formalnego wypowiedzenia. Ponieważ chińscy „ochotnicy” byli weteranami niedawno zakończonej wojny domowej, a wojska ONZ składały się z rekrutów, to nastąpił kolejny zwrot. Ochotnicy żwawo pomaszerowali na południe i w styczniu 1951 roku zdobyli Seul.

Dalsze walki utrudniała wszystkim niezwykle surowa, koreańska zima. W tym czasie temperatura spada tam niekiedy poniżej 30 C. Jak wspominali weterani amerykańscy, brytyjscy, australijscy i chińscy strony miały tam „sвій Stalingrad”. W

tej wojnie najwięcej żołnierzy zmarło z mrozów, głodu, chorób. Nie w czasie starć militarnych.

W kwietniu 1951 roku wojska chińskie i północnokoreańskie przeprowadziły kolejną wielką ofensywę, która szybko załamała się. W lipcu 1951 roku rozpoczęła się rokowania pokojowe. Trwały do podpisanego 27 lipca 1953 w Panmundżomie rozejmu. Ustanowiono strefę demarkacyjną wzdłuż 38 równoleżnika.

Wrócono do stanu sprzed wojny.

Truman, Truman...

W Polsce w tym czasie opozycyjni „bikiniarze” podśpiewywali „Truman, Truman zrzuć tą banią, bo to nie do wytrzymania”. Nostalgicy „Jeszcze jedna atomowa i wrócimy znów do Lwowa”.

Były to echa propozycji generała Mac Arthur a. Odwetowego zrzucenie bomb atomowych na Chiny i w taki sposób wygrania wojny koreańskiej. Nie zważając, że groziło to globalną wojną.

Oszołomiony swymi zwycięstwami w wojnie z Japonią i desantem w Inchhon ekscentryczny generał zamarzył wtedy o prezydenturze USA. I przewodzeniu światem. Na szczęście prezydent Truman, przy cichym wsparciu Stalina, pohamował napoleońskie ambicje Mac Arthura. Dzięki sprawnym manipulacjom odsunięto go od władzy. Unikając tym groźby światowego konfliktu atomowego.

Najbardziej ucierpiały na atomowych mrzonkach Mac Arthura społeczeństwa państw zwasalizowanych przez ZSRR. Zwłaszcza Polska. Widmo nowej, atomowej wojny światowej spowodowało modyfikację przyjętego w 1950 roku gospodarczego planu sześcioletniego. Priorytet uzyskał przemysł ciężki, zwłaszcza zbrojeniowy, kosztem społecznej konsumpcji. Do Polski powróciła „gospodarka wojenna”. Lata eksploatowania ekonomicznego, wycisku społeczeństwa, ale też forsownej industrializacji.

Po kilku latach te masowe wyrzeczenia przyniosły bunt

społeczny w 1956 roku. Upadek systemu stalinowskiego. Liberalizację gospodarczą i polityczną.

„Bania Trumana” nie spadła na Polskę, ale samo jej widmo sprawiło, że życie w Polsce Ludowej stawało się coraz bardziej „do wytrzymania”.

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Źródło: Trybuna.info